

Dawid Lazer

Frezje, mimoza i róże

**Szkice polskie
z lat 1933 - 1974
(wybór)**

Tel Awiw 1994



Redakcja:

Krystyna Bernard-Sztatler

Opracowanie graficzne i projekt okładki:

Zoja Perelmutter

S 95 B 2296


copy 1

891.850.900,7

Copyright © by **Awiva Dwir**

Chrapusta

Autorowi "Księdza Ułasa", Ksaweremu Pruszyńskiemu, który historię tę o Chrapuście o ileż lepiej by opowiedział

 Największy poeta hebrajski Ch.N.Bialik był w Polsce po raz ostatni późną jesienią 1931, na trzy lata przed śmiercią. Objechał kilkadziesiąt miast i miasteczek, zwiedzał liczne większe skupiska żydowskie, wygłosił szereg odczytów o literaturze, odbył niezliczoną ilość spotkań z pisarzami, ludźmi nauki, sztuki, kultury, wizytował szkoły hebrajskie, nasłuchiwał się mnóstwa przemówień na bankietach i przyjęciach, wydawanych na jego cześć (m.in. podejmował poetę zarząd Penklubu polskiego), zwiedzał ważniejsze zabytki historyczne, entuzjazmował się Wilnem i Krakowem, zachwycony był wielickimi salinami, kiedy jednak opuszczał Polskę po paru tygodniowym pobycie, zapytany przez jednego z dziennikarzy żydowskich, co na nim największe wywarło wrażenie, odpowiedział:

- "Z tego wszystkiego co w Polsce widziałem, największym dla mnie przeżyciem było spotkanie z polskim hebraistą Władysławem Chrapustą w Krakowie. Jego hebrajszczyzna jest po prostu zachwycająca i ożywcza dla du-

szy. Już pierwsze jego słowa, wypowiedziane w mojej obecności na zebraniu hebraistów w Krakowie, wzruszyły mnie do głębi. Życzyłbym sobie, aby więcej było takich jak on wśród **naszej** młodzieży - żydowskiej".

Owo krakowskie zebranie, na którym po raz pierwszy ujrzałem Chrapustę, mam dotąd żywo przed oczyma. Było sobotnie popołudnie, takie o jakie zabiegał Bialik w ostatnich latach życia nadając mu szczególną treść duchową. Pomyślane było jako próba oderwania się od spraw powszednich, od codziennych trosk i zajęć, od doczesności samej, by przenieść się w regiony ducha, w nastrój odświeżony, oparty na tradycji ojców. Z inicjatywy Bialika powstała swego czasu w Palestynie specjalna instytucja, poświęcona właśnie wskrzeszaniu tradycji sobotniego popołudnia ("*Oneg Szabbat*"); znalazł się też mecenas, który ufundował w Tel Awiwie budynek specjalnie przeznaczony na sobotnie zebrania, odczyty, pogadanki i tym podobne imprezy.

Atmosfera takiego sobotniego popołudnia, w pojęciu jakie usiłował mu nadać Bialik, panowała na owym zebraniu krakowskim w dużej sali Żydowskiego Domu Akademickiego. Świateł nie zapalono jeszcze, może nie tyle dlatego, że w sobotę świateł zapalać nie wolno, ile by nie psuć nastroju - i wśród jesiennego mroku, po ciemku niemal, rozwijał Bialik, z humorem i wdziękiem literacką gawędę, wywołując zachwyty powszechny. Po zapaleniu światła zaczęła się druga część zebrania. Chodziło o propagandę hebrajskiej książki. Korzystając z pobytu znakomitego poety, który był jednocześnie współwłaścicielem wielkiego wydawnictwa książek, postanowiono zorganizować

wać akcję, celem zwerbowania stałych subskrybentów książki hebrajskiej, którzy za miesięczną opłatą otrzymywać będą pewną ilość najnowszych publikacji. Był na ten temat specjalny referat i była też nieodzowna dyskusja, wlokąca się ociężale i nieciekawie - po prostu zaczynało być nudno.

Sala ożywiła się, kiedy przewodniczący zebrania oznajmił, że głos zabiera teraz "adon Chrapusta". Niektórzy znali już to nazwisko; wtajemniczeni wiedzieli, że znakomity to hebraista - Polak z krwi i kości. Byli jednak tacy, którym nazwisko to było obce, nieznane, egzotyczne niemal w tym środowisku. Sam Bialik, który znużony widocznie zebraniem, dość często dyskretnie ziewał, teraz nagle się ożywił. Nie wiedział nic o Chrapuscie. Chrapusta? Polak? Czegoż on tu chce na zebraniu miłośników literatury hebrajskiej? Co ma do powiedzenia, i po jakimu przemówi na tym czysto hebrajskim zebraniu?

I oto sam mówca stanął już na podium: niski, z głową ostrzyżoną do skóry i zadartym nosem - typowy syn chłopski; pokłoniwszy się Bialikowi, powiedział właściwie jedno tylko zdanie - najczystszą hebrajszczyzną. I to taką, która w podziw wprawiła i poetę i wszystkich zebranych. Powiedziane było tak, jak właściwie nikt dzisiaj po hebrajsku nie mówi. Ksawery Pruszyński, gdyby znał się na tym, powiedziałby, że była to hebrajszczyzna - "poprawna, może zanadto poprawna; lśniła gramatyką niczym drzwi świeżo malowane błyszczą od nieobeschłej farby".

Zdanie wypowiedziane przez Władysława Chrapustę lśniło nie tylko gramatyką; lśniło Biblią w oryginale, lśniło

przede wszystkim świeżością, niespodziewanym ujęciem, zrozumiałym i odczuwalnym tylko dla wytrawnego stylisty hebrajskiego. Tak nie mówią ani gimnazjaliści hebrajscy w Tel Awiwie czy Jerozolimie, ani w ogóle "sabry". Tak mówi tylko człowiek uczony w piśmie, który mimo gruntownego znawstwa mało miał dotąd sposobności porozumiewania się w danym języku. To tak, jak gdyby ktoś nie znał, lub jak ów sienkiewiczowski osadnik z Maripozy - zapomniał żywego języka polskiego i posługiwał się wyłącznie polszczyzną Biblii ks. Wójka. Najczystsza hebrajszczyzną biblijną oświadczył wówczas Chrapusta:

- Lubo z pnia hebrajskiego nie jestem, przesię niechaj imienia mego nie braknie śród wpisanych.

Tak można by od biedy polskim stylem biblijnym oddać zdanie wypowiedziane przez Chrapustę na owym zebraniu w Krakowie. Czyż można się więc dziwić, że takie wrażenie wywarło na Bialiku? Czy można się dziwić, że nawiązał się, od tej chwili, dość ścisły kontakt znakomitego poety z chłopskim synem, który - nad wyraz trudny dla obcego - język hebrajski opanował znakomicie. Bialik zaprosił Chrapustę do siebie, a po wyjeździe z Polski pozostał z nim w kontakcie. Zaczął też Chrapusta, z zachęty Bialika, tłumaczyć na język polski niektóre utwory poety pisane prozą, głównie legendy biblijne. Tłumaczył wyjątkowo świetnie, z doskonałym wyczuciem ducha obu języków. Szczególnie przekład "Legendy trzech i czterech", który pojawił się w odcinkach na łamach krakowskiego "Nowego Dziennika", wywołał powszechny zachwyt znawców literatury hebrajskiej.

Nazajutrz po owym zebraniu spotkaliśmy się z Władysławem Chrapustą w jednej z krakowskich kawiarni na Rynku Głównym i odtąd pozostawaliśmy już w stosunkach dość bliskich. Przy "małej czarnej" opowiedział mi Chrapusta dzieje swego życia. Pochodził ze wsi pod Tarnowem, z rodziny małorolnego chłopca. W domu panowała bieda, dzieciaków sporo, na naukę pieniędzy nie było, młody Władek zaś garnał się do książek. Przedsiębiorczy wiejski chłopak zdaje się na los boży; ucieka z domu do Tarnowa. Z trudem zarabia na utrzymanie pracą fizyczną, a po nocach uczy się gorliwie. Wkuwa program gimnazjalny, dziwnym jednak trafem najbardziej pociąga go - stenografia. W tym widzi swą karierę i przyszłość, osiąga też znaczną biegłość w tej dziedzinie, z biegiem czasu zdobywa nawet jakieś stenograficzne rekordy. Zdaje się, że redaguje nawet jakieś fachowe pismo dla stenografów, odbijane na powielaczu.

Nadchodzi rok 1914. Wojna. Chrapusta jest właśnie w wieku poborowym i przywdziewa mundur austriackiego Landszturmisty. I jest właśnie ze swym oddziałem we Lwowie, skąd wyruszyć ma na front. Przed odjazdem kompanii zachodzi Chrapusta, już w mundurze polowym, do jednego z antykwariuszy lwowskich, chcąc wybrać sobie kilka książek na drogę. Traf chce, że wpada mu do ręki polski podręcznik nauki języka hebrajskiego. Przygląda się od niechcienia hebrajskim literom i - jak to po wielu latach opowiadał - "urzekły go" po prostu nieznanne mu dotąd znaki pisma hebrajskiego już swoim wyglądem, swoim "krojem". Chrapusta kupuje ów podręcznik, a ten towarzyszy mu potem na froncie; gdzieś na śnieżnych szczytach Alp, gdzie jako stenograf w służbie łączności

obsługuje radiotelegraf. Z łatwością opanowuje alfabet hebrajski oraz sztukę czytania i pisania - na więcej nie starcza mu na razie możliwości ani czasu.

Ale rozbudzone raz zamięłowanie nie gaśnie. Po zdemobilizowaniu wraca Chrapusta do kraju i w Krakowie zarabia na życie stenografią. Ale równocześnie u najlepszego hebrajskiego pedagoga uczy się z zapałem gramatyki i języka hebrajskiego. Robi doskonałe postępy mimo wielkich trudności, jakich nastęrcza ten semicki język. Po latach studiów dochodzi do takiej wprawy, że może swobodnie mówić i czytać starą i nową literaturę hebrajską. Właśnie w czasie naszego spotkania recytował Chrapusta z przejęciem początek wielkiego poematu Szneura o Wilnie, by przejść do innych utworów poetyckich, które znał na pamięć.

Obok zamięłowania do języka hebrajskiego, miał Chrapusta i inną jeszcze pasję. Skupywał książki hebrajskie. Wszystkie dość skromne oszczędności szły na ten cel. Zwłaszcza, kiedy jako znakomity stenograf objął w "Ilustrowanym Kurierze Codziennym" dobrze płatną posadę telefonisty i specjalisty od nasłuchu radiowego, jego hebrajski księgozbiór powiększał się szybko i mógł rywalizować z biblioteką niejednego wytrawnego hebraisty. Wspaniała kolekcja wszelakiego rodzaju starszych i nowszych słowników (m.in. Thesaurus Tetius Hebraios Linguae)), encyklopedii, starych konkordancji biblijnych, komplety czasopism literackich, wreszcie klasyczne dzieła starszej i nowej literatury stały się chlubą i dumą zapalonego hebraisty - Polaka, który ten swój - z dużym trudem i wielkim nakładem kosztów - zdobyty księgozbiór otaczał

jak najtroskliwszą pieczę. Księgarze na Kazimierzu i Stradomiu znali i cenili Chrapustę: był ich najwierniejszym, najlepszym klientem. Żadnych innych uciech nie uznawał, żył jak asceta. Każdy zbędny grosz szedł na książki, głównie hebrajskie, choć, oczywiście, i polskich kupował sporo. Jego skromne mieszkanie przy ul. Szujskiego w Krakowie nie miało prawie żadnych innych mebli, poza półkami na książki. Gdy miejsca nie starczyło, układał Chrapusta książki swoje w przedpokoju, w skrzyniach. Ogółem zebrał - do wybuchu wojny - ponad pięć tysięcy tomów.

Zrazu dla ćwiczenia, z czasem zaś już z czystego zamiłowania - zabrał się Chrapusta do tłumaczenia na język polski szeregu celniejszych utworów literatury hebrajskiej. Tłumaczy przede wszystkim prozę, przy czym najbardziej odpowiadają mu pisane biblijnym stylem legendy Friszmana i Bialika. Ale i poezja pociąga go z biegiem czasu. Natchniony patos proroczy Uri Cwi Grinberga znajduje w Chrapuście znakomitego odbiorcę. Planuje nawet Chrapusta wydanie tomu przekładów żarliwego piewcy wskrzeszenia "królestwa trzeciej świątyni", jakim jest U.C.Grinberg, poeta młodo-hebrajski, który Chrapuście najbardziej przypadł do gustu.

Ale to nie wszystko. Obcowanie z nową poezją hebrajską nie przechodzi bez śladu w psychice artysty-tłumacza. Oto nagle zaczyna Chrapusta sam pisać wiersze - po hebrajsku! Pierwsze próby są jeszcze nieśmiałe i językowo dość nieporadne, ale dalsze nabierają już życia i poetyckiego wyrazu - są godne druku. Jakoż w wydawanym we Lwowie miesięczniku literackim "Hasselel" poja-

wiają się pierwsze oryginalne utwory poetyckie niecodziennego gościa na hebrajskim Parnasie - prostego syna chłopskiego ze wsi pod Tarnowem, Władysława Chrapusty.

W jednym z poematów opisywał Chrapusta swą pracę w redakcji wielkiego dziennika; jak to w "Pałacu Prasy", gdzieś na szczycie wieży (Bogiem a prawdą było to na dachu "Ikacowego" budynku) siedzi poeta przed aparatem radiowym, i przy szumie linotypów i maszyn rotacyjnych, natężając słuch, wychwytuje z fal eteru wiadomości, czy pókój zapanuje na ziemi, czy też zagłada grozi światu.

Debiut poetycki Chrapusty wywołał duże wrażenie. Niezwykły debiutant kilkakrotnie był zapraszany na wieczory literackie, na których recytował swe wiersze hebrajskie. Od pierwszego znanego z nazwiska poety polskiego Władysława z Gielniowa aż do - Władysława Chrapusty ze wsi pod Tarnowem, nie było, zdaje się, poety-Polaka, który by "swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty" wyrażał hebrajską, choć w epoce humanizmu byli Polacy, którzy znali język hebrajski. Chrapusta był zapewne swego rodzaju unikatem.

Tu drobna, acz konieczna dygresja. Literatura hebrajska zna nieliczne wypadki, kiedy ludzie innych narodowości o skłonnościach poetyckich opanowali język hebrajski i w tym języku pisali oryginalne utwory poetyckie. W naszych czasach młoda Rosjanka, Elżbieta Żurkowa, nauczywszy się języka hebrajskiego zaczęła w Moskwie od tłumaczeń z zakresu literatury hebrajskiej na język rosyjski, potem przeszła na judaizm i wyemigrowała do Palestyny, gdzie pod pseudonimem "Eliszewa" zajmuje miejsce dość

wybitne w młodej poezji hebrajskiej, a także w krytyce literackiej.

W przeciwieństwie do Żurkowej, Chrapusta nie miał w sobie ani krzty jakiegoś "judaizantwa". Był wierzącym katolikiem, i nie zdarzyło się jeszcze nigdy, by przechodząc obok jednego z licznych kościołów krakowskich, nie zdejmował nabożnie kapelusza. Owszem, interesował się ruchem syjonistycznym i Palestyną, marzył nawet o zwiedzeniu Ziemi Świętej, okazywał duże zrozumienie dla żydowskiej niedoli i oburzały go do żywego wszelkie przejawy nietolerancji i antysemityzmu - pozostał jednak tym czym był: wiernym synem chłopskim, głęboko wierzącym i praktykującym katolikiem. A jego polszczyzna trąciła najczystsza, soczystą małopolską gwarą. Przeskoki, które robił niekiedy w rozmowie - z języka izraelskich proroków do podtarnowskiej gwary, miały w sobie, siłą kontrastu, jakiś swoisty i wyrafinowany, powiedziałbym - po prostu - perwersyjny urok lingwistyczny.

Na dachu "Pałacu Prasy" siadywał Chrapusta godzinami w swojej ciasnej kabinie radiotelegrafisty, wychwytyjąc wiadomości z fal eteru, z wszystkich możliwych radiostacji świata, a nawet z tajemniczych sygnałów Morse'a. Depesze jego, sygnowane znakiem (ch) można było czytać w każdym numerze "Ikaca" - jako "serwis informacyjny specjalnej służby radiotelegraficznej". Ze słuchawkami na uszach wdierał się w tajemnicze światy, stukoty, odgłosy, znał wszystkie szyfry i "kody", wiedział jakie niebezpieczeństwa grożą radiotelegraficie prasowemu ze strony wielkich agencji telegraficznych, nadających radiowy serwis wiadomości dla swoich stałych abonentów oraz spe-

cialnie spreparowane "kaczki" dla pogrążenia nieabonentów-radiopajęczarzy.

Nade wszystko jednak, jak to opisywał we wspomnianym poemacie hebrajskim, natężał słuch, "czy pokój zapamiętuje na ziemi, czy też zagłada grozi światu".

Grozila zagłada. W czwartek po południu, w przeddzień wybuchu wojny, zadzwonił nagle telefon w mieszkaniu. Szybko i dość nerwowo, jak zwykle, mówił Chrapusta - po hebrajsku. Doniósł, że znajduje się na Placu na Groblach w pobliskim gimnazjum Nowodworskiego (dawniej Św. Anny) zamienionym teraz na koszary. Jest zmobilizowany i jutro zapewne wyruszy na front. Ponieważ nikogo nie wypuszczają z koszar, prosił, bym przyszedł odebrać jego walizę z rzeczami, po które zgłosi się ktoś wieczorem.

Pobiegłem natychmiast. Chrapusta stał w bramie w polowym mundurze, w nowych juchtowych butach z cholewami. Był poważny i skupiony. Zdołał powiedzieć mi tylko, że prawdopodobnie jeszcze w nocy wyruszy w kierunku granicy słowackiej. "Może pełnić będę służbę frontową w Tatrach, tak jak za tamtej wojny - w Alpach".

Wieczorem, kiedy siedziało się już przy oknach zasłoniętych szczelnie czarnym papierem z poprzyklejanymi na ukos paskami płótna, zjawił się jednak Chrapusta, wydębiwszy jakimś cudem przepustkę. Był opanowany. "No cóż, wojna to wojna. Nie mam nikogo na świecie i żadnego niepokoju nie czuję. Przynajmniej wiem teraz o co się biję - i z kim".

Jedną tylko miał troskę: książki "Prosiłem sąsiadów - mówił nerwowo - żeby spakowali wszystko do skrzyń, i myślę, że nic złego się książkom nie stanie. Ale trudno pogodzić się z tym, że ja sam już się tym nie zajmę, i że wszystkie książki, z takim trudem pozbierane, będą się może gdzieś tułać po ludziach, jakieś obce ręce, mieszające wartości tych skarbów, będą się tym zajmowały, i nawet przy pakowaniu nie będą".

Jedną książkę przecież, okazało się, uratował - miniaturowe wydanie psalterza Dawidowego w oryginale hebrajskim. Miał tę książeczkę przy sobie, w kieszeni munduru. Mówił, że z tym jednym się nie rozstanie.

W niedzielę, 3 września 1939 opuściłem Kraków. Władysława Chrapusty więcej już nie widziałem, nie dał dotąd znaku życia*. I nie wiem, czy miniaturowy psalterzyk, zabrany jako talizman na drogę, uratował go od "światowej zagłady".

"Nowa Polska", Londyn; czerwiec 1946 (miesięcznik wydany przez Antoniego Słonimskiego)

* Dawid Lazer i Władysław Chrapusta spotkali się po wojnie - w Izraelu. Przez kilka lat Chrapusta, władający biegle hebrajskim, pracował w przedstawicielstwie polskim w Izraelu (w Jerozolimie i Tel Awiwie). W tym też czasie ukazał się, jako druk bibliofilski, niewielki zbiorek hebrajskiej korespondencji Wł. Chrapusty z Ch. N. Bialikiem.